

BOGUSŁAW WOLNIEWICZ
Uniwersytet Warszawski

PERSPEKTYWY EUTANAZJI

1. Oto skromny fakt, jeden z wielu. W kronice policyjnej „ ycia Warszawy” z 9 marca 1998 r. znalazła si nast puj ca notatka:

70-letni mieszkaniec Mokotowa popełnił wczoraj samobójstwo. M czyzna ok. godz. 7 wyskoczył z okna swojego mieszkania w bloku przy ul. Oskara Langego. Zgin ł na miejscu. Pozostawił list, w którym wytłumaczył swój desperack decyzj n kaj c go od wielu lat chorob .

Ta lakoniczna informacja pobudza do refleksji. Nie wiemy, kim był, ani co to była za choroba. Ale i tak rodzi si pytania. Czy tak musi wygl da eutanazja, ta według swej nazwy „łagodna mier ”: rozbita na bruku ostatek ludzki i gromada gapiów dokoła? Czy sam fakt, e trzeba po egna si z yciem, nie jest wystarczaj co przejmuj cy w swej tre ci, by miała to jeszcze pot gowa okropno formy? *On mourra seul*, powiada Pascal - umiera b dziemy sami. To prawda, ale czy koniecznie a tak?

Rozwa ania te chcemy po wi ci pami ci tego nieznanego człowieka, bo był to wszak jeden z nas, nasz bli ni. Jego los mo e by te naszym.

2. Z rzadkimi wyj tkami, wypowiedzi lekarzy na temat eutanazji i jej ewentualnego zalegalizowania robi przygn białe ce wra enie. (Przykładem s chocia by materiały ogólnopolskiego sympozjum *Eutanazja: perspektywa religijno-medyczno-prawna, etyka kresu ycia, jakie* odbyło si na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w marcu 1996 r.) Nie dlatego, e s negatywne, bo to mo na zrozumie ; lecz dlatego, e bije z nich nierzetelno , poł czona z arogancj wobec laika - jakby to oni jedni wiedzieli, czym jest mier i jak wygl da.

Ukryt nierzetelno wida ju w argumentacji, gdy przeciw eutanazji wyci ga si argumenty najró niejsze: sprzeczno z przysi g Hipokratesa, z prawem Bo ym, z *Kodeksem etyki lekarskiej*, naruszenie „ wi to ci ycia”, niebezpiecze stwo nadu y , a tak e jej rzekom zb dno wobec podobno doskonałej dzi opieki paliatywnej nad nieuleczalnie chorymi. Co za du o tu tych argumentów, podobnie jak u abolicjonistów przeciw karze głównej. Elementarna reguła logiczna głosi: gdy jest cho jeden dobry argument, to innych ju nie trzeba - jak w znanej anegdocie o Napoleonie i nieoddaniu na jego cze salwy armatniej. A gdy si wysuwa ich wiele, to jest to niechybny

znak, a dobrego brak. Mnożenie argumentów nie wzmacnia argumentacji, tylko ją osłabia. Stwarza jednak pozór, że jest inaczej, i na tym polega jego solistyczna nierzetelność.

W ogóle sofistyką jest u przeciwników dobrowolnej eutanazji wiele. Weźmy chociażby argument o liwym nadużytku. Ci sami, co go tak chętnie wysuwają, akceptują czy sto lub wręcz zalecają tzw. eutanazję bierną, czyli u mierniczenie nieprzytomnego pacjenta przez zaniechanie dalszego leczenia, zwłaszcza przez przerwanie intensywnej terapii. Jak gdyby tutaj nadużytku by nie mogło!¹

3. Wśród znanych nam wypowiedzi lekarzy o eutanazji jedna wyróżnia się absolutnie bezkompromisowo rzetelnością, i aż dziw, że przeszła bez echa. Jest nią wywiad, jakiego niecałe dwa lata temu udzielił „wyciu Warszawy” (*mier na życzenie*, 11.10.96) kierownik Katedry Anestezjologii i Intensywnej Terapii w warszawskiej Akademii Medycznej prof. dr Bogdan Kamiński. Wiadomo nie byłoby kto.

Wypowiedź nie tym się wyróżnia, by była eutanazji przychylna. Wprost przeciwnie, eutanazję wspomaganą przez lekarza stanowczo się tam odrzuca. Jej rzetelność polega na powadze w podejściu do sprawy; a także na tym, że nie ukrywa się wcale niekonsekwencji zawartych we własnym stanowisku. Prof. Kamiński o wiadczy na wstępie:

W moim przekonaniu nadejdzie era eutanazji. Mówi to (...) mimo moich przekonań i mimo tego, w co przez ostatnie dwadzieścia lat głębokoboko wierzyłem. Na szczęście, ja w tym nie będę uczestniczył.

Na uwagę dziennikarki (p. Zofii Uszyńskiej), że gdy przed kilku laty zadała mu pytanie o „mier na życzenie”, był nim wręcz oburzony, odpowiada:

Nadałem jestem przeciwko udziałowi w eutanazji lekarzy, ale widzę, że jest to fala, która nas kiedy zaleje. Widzę ją i nie potrafię jej przeciwstawić. Przeciwestawiałem się swego czasu gwałtownie fali cudotwórstwa, tak zwanej medycynie niekonwencjonalnej. Uważałem, i nadal tak twierdzę, że nie jest to żadna medycyna. (...) Ale to wiem, że jestem bezradny. Podobnie będzie ze zjawiskiem 'kończenia życia'.

Tę prognozę Kamiński uciela tak:

Mimo wszystko, moim zdaniem, sprawa ustawowego uregulowania tego problemu jest bardzo odległa w czasie. Być może liczona nawet w dziesiątkach lat. Ale to zjawisko będzie

¹ Na te niekonsekwencje wskazują słusznie T. L. Beauchamp i J. F. Childress: *Zasady etyki medycznej*. Warszawa 1996, s. 249.

wdziera się do medycyny chyłkiem. Eutanazja b dzie dokonywa się 'pod podłog', podskórnie. Lekarze nie b d się do tego przyznawa .

Jak post piłby w swoim własnym przypadku? Kami ski odpowiada:

Nie mam adnej w tpliwo ci: gdybym wiedział o nieuleczalnej chorobie, która by mi bardzo dokuczwała, bez adnego wahania zako czyłbym ycie. Si gn łbym po leki, za ył i spokojnie usn ł. (...) Nie oznacza to, e zgadzam się na robienie czego takiego w stosunku do osób drugih. (...) Nie le y w niczym interesie anga owanie lekarza w taki proceder. (...) Gdybym o czym takim wiedział, natychmiast zawiadomiłbym prokuratora.

Dziennikarka widzi wewn trzn niespójno tej deklaracji i stawia narzucaj ce się tu pytanie: czemu odmawia innym prawa do tego, co uwa a za usprawiedliwione wobec siebie? Na to pada słowo równie niezadowolaj ce jak szczere:

Nie umiem na to odpowiedzie , a wła ciwie wol nie odpowiada .

I na tym otwartym uznaniu własnej niekonsekwencji i podwójnej miary sprawa stan ła.

4. Co najmniej od lat siedemdziesi tych narasta w wiecie Zachodu ruch na rzecz eutanazji, a ci lej - na rzecz jej legalizacji. Ruch ten jest jeszcze rozproszony, ale to on przecie sprawił, e dwa lata temu, w marcu 1996 r., odbyła się na Akademii Medycznej w Gda sku sesja kilku towarzystw naukowych po wi cona był cznie tej kwestii. I cho przewa ały na niej głosy przeciwników, to jednak sam fakt jej zwołania był znakiem czasu.

Czym jest ruch na rzecz eutanazji? Znaki czasu s zwykle mało czytelne. Wyst puj c na owej sesji, wysun li my pewne przypuszczenie, które dalej podtrzymujemy. S dzimy mianowicie, e ruch na rzecz zalegalizowania eutanazji jest zapowiedzi i zacz tkiem nowej religii; e dochodzi w nim do głosu - jeszcze bardzo niewyra nie - jaka nowa posta religijno - ci: nowe czucie religijne, czyli nowa wiara.

Nasze przypuszczenie opiera się na dwu przesłankach. Primo, e korzeniem religijno ci jest w naturze ludzkiej pewno mierci; i secundo, e wszelka zmiana stosunku do mierci oznacza zmian religijno ci, jaki inny rodzaj religijnego poruszenia duszy. Ponadto jest chyba bezsporne, e d enie do legalizacji eutanazji wyra a jaki inny stosunek do mierci ni ten, który panował do niedawna. Z tych trzech zało e przypuszczenie nasze wynika ju jako prosty wniosek logiczny.

Założenie tych nie zamierzamy tu dyskutować, choć dwa pierwsze do dyskusji z pewnością nadają się. Nasz cel jest inny. Przyjawszy te założenia chcemy się zastanowić, jak owa hipotetyczna nowa religia mogłaby wyglądać i jakie musiałaby spełniać warunki.

5. Nie ma religii bez liturgii. To jest warunek pierwszy i najważniejszy. Świątynia liturgiczna zatem musiałaby wytworzyć również eutanazja. Co więcej, tylko poprzez adekwatną liturgię może ona zostać zasymilowana społecznie jako uznany składnik kultury. Jakiej formy może to przybrać?

Mierć jest momentem podniosłym i jedynym, a śmierć dobrowolna jest podniosła i jedyna w dwójnasób. To się nie może odbywać byle jak. Niezależnie jest to uroczysty rytuał, który i dla samego umierającego, i dla współuczestników z nim postronnych wyraża nabożny groz i podniosłość chwili. Podniosłość chwili domaga się wyrazu w podniosłości liturgii. Inaczej całe zdarzenie będzie odczuwane jako profanacja.

Liturgia eutanazyjnej nie da się stworzyć sztucznie, musi powstać sama. W całości nie da się jej wymyślić, ani zaprojektować czy zrobić, jak nowy krój sukni lub nowa karoseria samochodu. Robiona „na zamówienie” stałaby się makabrycznym błaznem. Wszelka liturgia rośnie i usycha jak drzewo, niezależnie od ludzkich chęci i zamiarów, według jakich swoich własnych, bliżej nieznanych nam praw. (Jest z nią podobnie, jak z piosenkami żołnierskimi: do kultury i pamięci narodu wchodzi tylko ta, którą wojsko faktycznie piewało na wojnie. Wszystkie inne są martwe z urodzenia jak sztuczne kwiaty; i żadne „festiwale” ani wojskowe „zespoły pieśni i tańca” nie na to nie pomogą. wiadomo, że narodu odrzuci je jako ciała obce.)

Liturgia eutanazji powstanie niepostrzeżenie jak na wiosnę zielenią się drzewa, bo nowe czucie religijne samo znajdzie sobie właściwe formy wyrazu.

6. Jak wiadomo, w każdej religii da się wyróżnić cztery komponenty: doktrynę, kult, organizację gminy, oraz związek z tamtymi trzema obyczajowo. W rozważaniach nad religią często niesłusznie eksponuje się jej komponent doktrynalny. (Widac to choćby stąd, że przy ich wyliczaniu wymienia się z reguły na pierwszym miejscu.) Tymczasem w religii najważniejszy jest zawsze kult, ogół religijnych czynności. Religia jest z istoty swej sprawą praktyczną, doktryna jest w niej tylko tłem dla kultu. Jakie tło doktrynalne w postaci mitów lub dogmatów jest niewątpliwie potrzebne, ale jakie dokładnie, to już rzecz drugorzędna.

Tak np. tym, co głównie różni katolika od prawosławnego lub muzułmiana, jest nie to, w co wierzy, lecz to, jak się modli – a już w każdym razie

nie to, co jako przedmiot swej wiary potrafiliby wskazać słowami. Gdy jeden mówi „wierź w Boga Ojca Wszchemog cego”, a drugi mówi „nie ma boga prócz Boga, a Mahomet jest prorokiem jego”, to wypowiedzenie tych słów jest kultowym gestem, nie zaś doktrynalnym twierdzeniem. Zdarza się też nieraz, że w naszej kulturze ludzie niewiercy - jak chociażby Maria Dąbrowska albo Henryk Elzenberg - wierzą sobie, by ich pochować po katolicku. Kult tkwi w nich głębiej niż dogmaty.

Rdzeniem kultu jest ryt, czyli liturgia, owa „wielka postać”. Liturgia jest tym, co w kultu sztywno obowiązkowe i uregulowane raz na zawsze ceremoniałem - w przeciwieństwie do tego, co w nim spontaniczne i pozostawione swobodzie jednostki. Dla liturgii istotna jest nade wszystko niezmiennosc. To przez nią bowiem, nie przez poszczególne słowa czy gesty, czynność liturgiczna stanowi doczesny symbol spraw wiecznych. W liturgii stała się forma jest wszystkim, powtarzanie jej bez zmian. Przykładem liturgii są egzekwie, a nie bódź nim np. *Aria na strunie G* wykonana podczas mszy ślubnej, choć stanowi tam czynność kultową. W rytuale anglikańskim (*The Common Prayer Book*) jest przepisane:

Kiedy podejść do grobu i zwłoki przygotowywane są do złożenia w ziemi, kapłan wypowie słowa lub kapłan i klerycy odpiewają: 'Człowiek zrodzony z niewiasty żyje tylko krótko i jest pełen niedoli. Wyrasta i zostaje cięty jak kwiat; przemija niczym cień i nie w nim nie ma trwałego.'

Reszta reguluje zwyczaj. Należy on po części do kultu, choć nie do liturgii. Granica nie jest tu jednak ostra.

7. Liturgia skupia się zwykle wokół jakiegoś centralnego misterium. W naszym przypadku jest nim dobrowolne przypięszenie własnej mierności przez cieńko i nieuleczalnie chorego lub kalekiego człowieka. Religijnie taki akt nie jest niczym radykalnie nowym. W przypisach historycznych Mickiewicza do *Grany* czytamy:

Litwini w ciężkiej chorobie lub we wielkim nieszczęściu zwykli byli żywcem palić się w domach. Najpierwszy ich król i arcykapłan Wajdewutas i jego następcy na stosach dobrowolnie mierności pospolicie żywotko czyli. Takowe samobójstwo w mniemaniu ich bardzo zaszczytnym było.

Co z tego wynika dla naszego przypadku?

Jedno można rzec od razu: koniecznym warunkiem wszelkiej eutanazyjnej liturgii jest oddzielenie aktu eutanazji od medycyny. Eutanazja nie jest zabiegiem medycznym, jak nie jest nią ostatnie namasz-

czenie, ani pielgrzymka do Lourdes. Jest aktem z innego, wyszego porządku rzeczy, do którego medycyna bezpośrednio - tzn. w sensie wykonawstwa - miesza się nie powinna. Lekarze broni się przed nią, bo czują, że chce się tu zwać na nich coś, do czego nie są powołani, ani na ogół nawet zdolni. Ich tradycja mówi im, że zadaniem lekarza jest leczyć i nie ulgi. Smierć przychodzi skąd indziej.

Nie znaczy to jednak, że między medycyną a eutanazją nie ma jakiegoś związku pośredniego. Do medycyny nie należy wprowadzić jej praktycznej realizacji, ale to medycyna właściwie czyni ją technicznie możliwą.

Trzeba odróżnić medycynę praktyczną jako „służbę zdrowia” od medycyny teoretycznej jako dyscypliny naukowej. Teoretyczna jest po prostu dziwnym biologii ssaków: biologii człowieka, zorientowaną szczególnie na jego patologię. (Eksperymenty farmaceutyczne robi się przecie na myszach lub królikach, nie na abach czy mrówkach.)

Umieranie jest procesem biologicznym. Od medycyny teoretycznej wolno więc oczekiwać miarodajnej informacji o tym, jak w razie potrzeby można na ten proces najefektywniej i najbardziej humanitarnie przyspieszyć. Jeżeli od udzielenia takiej informacji się ona uchyla, to znaczy, że chce eutanazję utrudnić. Wtedy jednak występuje nie w roli nauki, lecz policji. Szpetna to dla niej rola.

Ze zrozumiałych względów farmaceutyki eutanatyczne nie mogą być powszechnie dostępne, podobnie jak rodki wybuchowe. Ograniczenia są konieczne, ale nie takie jak dziś, gdy praktycznie tylko lekarz i farmaceuta mają do nich wolny dostęp. Jedynie im przysługuje zatem wielki przywilej eutanazji; innym pozostaje metoda z ulicy Langego - jeżeli mieszkają dookoła. A powinien przysługiwać wszystkim. Rola medycyny praktycznej winna się tu ograniczyć do wydania rzetelnej opinii o stanie zdrowia pacjenta i o jego poczytalności, a rola farmaceuty - do sprzedania na tej podstawie danego specyfiku. Jeżeli poza tym rolę wykraczają, to znowu chcą decydować o czymś, co do nich nie należy.

Lekarze często twierdzą, że tzw. „opieka paliatywna” czyni problem eutanazji nieaktualnym: zapewnia ona rzekomo - mówiąc ich dziwnie niestosownym językiem - „pełny komfort umierania”. Wystarczy zajrzeć do książki dwójga znawców przedmiotu, dr Roberta Twycrossa i dr Sylwii Lack *Terapeutyka w terminalnej fazie raka* (Oxford 1984), by się przekonać, że to propagandowy fałsz. Już motto tej książki mówi samo za siebie: „Wyleczy - czasami; ulgi - często; pocieszy - zawsze”. „Cz sto” - a więc nie

² W polskiej eutanazji audycji III programu radiowego z 5. 12. 1996 r. znany chirurg warszawski o wiadczył wręcz: „Nie czuję się do tego przygotowany”.

zawsze. W prawie do eutanazji chodzi za wła nie o te przypadki, w których ul y si nie da. Do taniego pocieszenia medycyny nie potrzeba.

8. Eutanazja nie jest zabiegiem, lecz obrz dem. Dlatego wła ciwym dla niej miejscem jest nie szpital, lecz własny dom - jak u tych dawnych Litwinów. A gdy go nie ma, to tzw. „hospicjum”, czyli umieralnia dla bezdomnych. (W rzeczywistości takimi umieralniami s wszystkie przytułki dla starców, zwane dzi obłudnie „domami złotej jesieni”. Na Zachodzie zreszt ju od 10 lat si od nich odchodzi, np. w Danii i w Niemczech.) Zupełnym za nieporozumieniem, cho z dobrych ch ci płyn cym, jest budowa specjalnych „maszyn mierci”, zautomatyzowanych i skomputeryzowanych, które miałyby j maksymalnie odpersonalizowa. Jest to jeden z absurdów, w jakie wp dza si cywilizacja techniczna.

Par lat temu Jacqueline Kennedy-Onassis, gdy w szpitalu zakomunikowano jej diagnoz „rak mózgu”, tego samego dnia wypisała si do domu; na wieczór zaprosiła grono bliskich sobie osób, a nast pnego dnia prasa nowojorska doniosła o jej mierci. Tak umieraj c, Jacqueline wzniosła si sama ponad siebie, - podobnie jak ten kto z ulicy Langego. Okoliczno ci nigdy nie zostały podane do szerszej wiadomo ci. I słusznie, bo nie s to sprawy dla gawiedzi.

9. Czysto indywidualna i samotna decyzja o eutanazji, bez jakiegokolwiek wsparcia przez innych, jest aktem heroicznym, na jaki niewielu si zdob dzie. Umiera za przyjdzie ka demu, nieraz bardzo ci ko. Dlatego no nikiem eutanazyjnej liturgii, ł cz cej pomoc duchow i materialn , musi by jaka grupa społeczna o charakterze gminy religijnej, tym wła nie centralnym obrz dem zwi zanej.

Trudno powiedzie , jakie formy to przybierze. Grap tak mogłaby by rodzina, niekoniecznie ta najbli sza. Mogliby ni by wszyscy krewni, a wi c odradzaj ca si tu w swych dawnych funkcjach „wielka rodzina”. Umieraj cego nie usuwałoby si wtedy - jak dzisiaj - ze społecznego pola widzenia do jakiej umieralni, lecz zachowywało we wspólnocie ludzi mu bliskich i t jego mier z nim współodczuwaj cych. On nie czułby si wtedy tak zupełnie sam w tej swojej ostatniej godzinie; oni czuliby, e go w niej nie opu cili - jak potem inni nie opuszcz ich. Liturgia eutanazji jednoczyłaby rodzin bardziej ni dzi pogrzeb i stypa.

Taka spontanicznie zawi zuj ca si „gmina rodzinna” nie byłaby tworem sztucznym, lecz jak najbardziej naturalnym, bo wyrosłym z wi zów krwi. Zapewne nie mogłaby jednak działa skutecznie sama: potrzebna byłaby pomoc techniczna z zewn trz, a mo e te osłona moralna przed niech tnym jej lub wr cz wrogim otoczeniem. Kto miałby tego wsparcia udzieli ? Medycyn z góry wykluczyl mi. Wykluczamy te pa stwo i wszelkie jego or-

gany: dobrowolnie traktujemy jako akt religijny, a od religii trzeba urządzić i administrację trzymać jak najdalej. Mogłoby to natomiast być jakieś „bractwo w. Tadeusza”, patrona - jak wiadomo - spraw beznadziejnych: taki niby-zakon tej nowej wiary, a zarazem łicznik z medycyny, jak to już nieraz z zakonami bywało. (Do dziś zwracamy się do pielgniarek per „siostry”, przypominając zakonną rodowód ich profesji.) Bractwa takie już nawet istnieją, np. amerykańska *Hemlock Society*, czyli „Stowarzyszenie Cykuty” - choć dotychczas mało efektywne. Pamiętamy te, pierwsze gminy chrześcijańskie rejestrowały się w Rzymie jako towarzystwa pogrzebowe i funkcje tak rzeczywiście pełniły, jak wiadomo do dziś katakumby.

10. Doktryna danej religii zawiera zawsze jakiś obraz wiata i losu człowieka, sprzeczny z pewną hierarchią wartości. Hierarchia ta stanowi etykę abstrakcyjną danej religii - taką, którą się w niej głosi; w odróżnieniu od jej etyki konkretnej, która tkwi w związku z tą religią obyczajowo, i którą się faktycznie praktykuje.

Eutanazyjny stosunek do śmierci jest także pewnym stosunkiem do życia. Na jego gruncie mogą się rodzić różne religie, z różnym tłem doktrynalnym. Naszkicujemy teraz w postaci paru ludzkich też jeden taki obraz wiata, nasz własny, dobrze się na owo tło nadający. Oto jego tezy:

(1) Wiat jest tajemniczy. Nauka tej tajemniczości nie rozprasza; przeciwnie - pogłębia ją. Na miejsce wyjaśnionych tajemnic przyrody pojawiają się nowe, jeszcze większe. W ten sposób wiadomo otaczającej nas tajemniczości wiata cięgle rośnie, a sama tajemnica - gęstnieje.

Nie tak wyobraził to sobie scjentyzm XIX wieku, obalony w naszym stuleciu z kretesem przez nowego fizyka i nowego biologa. Jemu wiat zdawał się dla poznania naukowego przejrzysty; my zdajemy sobie sprawę, że ta jego przejrzystość jest pozorna. Sięga zawsze tylko do pewnej skończonej głębokości, dalej uciekając przed oczu w bezdenne mrok, w którym kryje się nie wiadomo co.

(2) Ta bezdele metafizyczna sprawa, że wiat jest niesamowity. Jego codzienna swojskość jest złudzeniem optycznym, które pryska w sytuacjach nazwanych przez Jaspersa „granicznymi”. A w sytuacjach tak samoemy zostawtraceni kadej chwili. Widzimy wtedy, że wiat nie jest skrojony na nasz miarę, - ani my na jego. Tli w nas wprawdzie wiatelko rozumu i jest na tyle silne, że to niesamowitość pozwala dostrzec. Ale skąd się wzięło i czemu służy - pojęcia nie mamy. I z postępną wiedzą mamy go coraz mniej.

(3) Niebo jest puste. Nic ani nikt nad ludzkim losem nie czuwa; nie ma żadnej Opatrzności, ani żadnych jej substytutów w postaci dziejowego Rozumu, prawa Postępu, czy przyjaznej Natury. Człowiek jest w wiecie

sam. Przechodzi z nico ci w nico , zdany tylko na siebie i ywioty. Reszta to bajki.

(4) Jako gatunek człowiek wchodzi obecnie w stadium pełnoletniości. Nasz epok można określić jako „nowe O wiecenie”. Jest to jednak O wiecenie bez XVIII-wiecznego optymizmu, sentymentalizmu i intelektualnej arogancji, zwłaszcza wobec religii. Rozum stał się skromny. Nadal wprawdzie czuje się suwerenny, nikomu ani niczemu poza swą własną logikę nie podległy; ale wie zarazem, jak mało może w stosunku do tego, co byłoby potrzebne.

(5) W wiecie jest ogrom krzywdy. Krzywdą jest bowiem wszelkie niezawinione cierpienie, i to nie tylko ludzkie. (A cierpienie związane z leczeniem? Też, ale to wyrównuje dobro, jakie w efekcie niesie cierpiącemu. Krzywda wyrównana nie staje się jednak niebył.) Ewolucja troszczy się o losy gatunku, los jednostki jest bez znaczenia. Krzywda, która stała się powstaje, jest wbudowana w samą konstrukcję życia, więc nieusuwalna. Mniemanie, że da się to jakoś zmienić, jest właściwie objawem duchowej niepełnoletniości. Życie jest cierpieniem - to prawda od wieków głoszą zgodnie i chrześcijaństwo, i buddyzm.

(6) Wszelka krzywda nie wyrównana na ziemi, nie będzie wyrównana nigdy. Na zawsze pozostanie zapisana w księgach wieczystych wszechwładzi jako czyjeś nieme wołanie o pomoc do pustego nieba - albo o pomstę. Religia, która tak widzi świat, musi być w swej etyce bardziej surowa i przynaglająca do czynienia tego, co w swym obrazie świata rysuje widoki po mierzonych wyrównaniach. Tu ich nie ma, niczego nie można odkładać na potem. Życie ludzkie nie jest ani „radością samorealizacji”, ani „drogą do zbawienia”, tylko zagadkowym dramatem - tym bardziej niepojętym, im zwyczajniej przedstawia się postronny.

(Głosem tej krzywdy jest poezja Le miana; np. wiersze *Ludzie* i *Do siostry*, a nade wszystko *W czas zmartwychwstania*. A zagadkowości dramatu - malarstwo Giorgia de Chirico. Np. obraz *Zagadka przybycia*, *L'ennima del'arrivo*: po kogo przybył okrutnie tamtędy i on do niego idzie; a za murem - przez który w tamtą stronę przechodzi się na wylot, a powrotu nie ma, bo brama zamurowana - wznosi się ku niebu wieżami z powiewającymi w zachodnim wietrze flagami, symbol wieczności zapewne.)

(7) Krzywdą absolutnie nie do naprawienia jest dogorywanie w młodości. Młoda dziewczyna nie słyszy, jej ponury bezsens bije w oczy. Gdy więc sama cierpi czy chce jej pomóc, to trzeba mu w tym pomóc, a przynajmniej - nie przeszkadzać. Policyjne ciganie takiej pomocy jest absurdem, bo zmniejsza ona tylko krzywdę życia i jego bezsens. Co tu ciga?

11. Ko ciół odnosi si do eutanazji z wrogo ci . Jej idea nie jest jednak wcale tak obca duchowi chrze cija stwa, jak si to przedstawia. Jest ni bowiem duch czynnego współczucia (zwany zwykle „miło ci bli niego”), czyli gotowo ci, by nie pomoc tym, co s w potrzebie. (Inny natomiast jest tu duch buddyzmu: zna on tylko współczucie bierne, czyli uczucie lito ci, wyra aj ce si nie w realnej pomocy, lecz jedynie w symbolicznych gestach³).

Przed chrze cija stwem staje zasadnicze pytanie: co wa niejsze - miło ycia czy miło bli niego? Nieprzejednana wrogo do eutanazji jest wyrazem bezgranicznej miło ci ycia, za które ka da cena zdaje si dobra: „ y , byle y - byle jak najđu ej”. Tym samym uznaje si ycie za najwy sz z warto ci; wszystkie inne s wobec niej słu ebne.

W tym rozkiełznanym kulcie ycia nie ma nic osobliwie chrze cija skiego. Słusznie pisał Landsberg, e nic nie jest bardziej przeciwne duchowi chrze cija stwa ni ch , by z przedłu ania ycia doczesnego czyni dobro absolutne, lub cho by tylko dobro bardzo wysokie⁴. Obwieszczaj c wielkim głosem „ wi to ycia”, płynie si po prostu z ogólnym pr dem epoki, co wida zreszt z nikło ci teologicznych uzasadnie tego hasła.

W zatimizowanym społecze stwie kapitalizmu Bogiem jest pieni dz, a ka dy ka demu to obcy lub wróg. W takim społecze stwie szerzy si wielka oboj tno na wszystko poza własn osob i własnym trwaniem. Zanikaj warto ci nie-uitytarne, czyli te, co le poza horyzontem własnego ycia jednostki: rodzina i obowi zek, odwaga i honor, ojczyzna i przyszłe pokolenia, sprawiedliwo i wierno . Wszystkie te sprawy zdaj si odległe i przebrzmiałe, wr cz nie do zrozumienia. Jedynym absolutem, jaki pozostał, s dwie naczelne warto ci uitytarne: pieni dze i ycie. I je si tylko czci, coraz bardziej niepomiarkowanie: „ wi to ycia” ju mamy, „ wi te pieni dze” - albo jak si mawia czule „pieni ki” - jeszcze nas czekaj .

Droga do zalegalizowania eutanazji b dzie długa i trudna. S jednak pewne widoki. Zadali my ostatnio grupie 60 słuchaczy naszego seminarium pytanie: „czy nale ałoby zalegalizowa pomoc beznadziejnie choremu w przerwaniu własnego ycia?” - rozumiej c, e o pomoc t prosi on sam, a „zalegalizowa ” znaczy „uczyni prawnie dopuszczaln ”. Odpowiedzi „tak” było 23 (38%), „nie” - 19 (32%), „waham si ” - 17 (28%) i, jest mi oboj tne” - 1 (2%). Nowa wiara zdobywa jak wida wyznawców.

³ Por. np.: A. Schweitzer *Die Weltanschauung der indischen Denker*, w jego *Ausgewählte Werke in fünf Bänden*. Berlin 1971, Band 2, ss. 520, 524/25, 527, 537, 539.

⁴ P. L. Landsberg (1901-1943): *Essai sur l'expérience de la mort*. Paris 1951, s. 118: „rien n'est plus opposé à l'esprit du christianisme que de vouloir faire de la prolongation de la vie empirique un bien absolu ou même un bien tres haut”.

Streszczenie

Ruch za legalizacją eutanazji znaczy, że rodzi się nowa wiadomość religijna. Ta nowa wiadomość musi wytworzyć taką nową liturgię, która oddzielałaby wyraźnie eutanazję od medycyny - traktowałaby ją nie jako „zabieg”, lecz jako obrzęd. Sprzyja temu pewien określony obraz świata.

Summary

The drive to legalize euthanasia marks the birth of a new religious feeling. It has to produce also a new liturgy separating clearly euthanasia and medicine - i. e., treating it not as a "manipulation", but as a rite. Certain views of the world are favourable to that.